GONTYNA



ORGAN TOW. ARTYSTYCZNO-LITERACKIEGO

w SOSNOWCU

W. A.

Cena pojedynczego numeru 60 gr.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

GONTYNA

ORGAN TOWARZYSTWA ARTYSTYCZNO-LITERACKIEGO

NR. 1. SOSNOWIEC, DNIA 15. MARCA 1931 R. ROK I.

Z zadań literatury i prasy.

Sprawdzianem zasadniczym kultury, dokumentem niezachwianym cywilizacji i społeczeństwa jest jego mowa. Epopeja Homera rozsławia świetny niegdyś naród Greków; Eneida chwały i potęgi Rzymu jest pomnikiem. Literatura zaszczytne imię nam zdobyła wśród cywilizacji świata, — oddała Polsce usługi, jakiemi żadna inna literatura poszczycić się nie może. Spełniła ona rolę, jaką w innych społeczeństwach szczęśliwszych nietylko literatura pełni.

Świadomość poczucia własnej państwowości w ciągu wiekowej niewoli, wiara w odrodzenie, żywy i gorący patrjotyzm, gorliwa służba ideałom społecznym, podporządkowanie interesów prywatnych interesom publicznym, głębokie zrozumienie dla demokratyzacji społeczeństwa — to nietylko ideały naszej literatury, ale i czyny.

W dniach upadku politycznego Państwa Ona przywdziała koronę królewskiej godności Narodu i płaszcz jego majestatu... stała się dostojną jego przedstawicielką, mistrzynią, prorokinią... Słowami wieszczemi odsłoniła czasy przeszłe i przyszłe, wzięła w posiadanie nasz byt i rząd dusz, a wcieliwszy się w postać Gustawa, Anhellego, Króla Ducha, na zmartwychwstanie biła w dzwon, urzeczywistniając myśl: „Trzeba coś więcej, niż samo nazwisko Polski na szalę ludów rzucać. Ducha jej, bez którego nawet po wskrzeszeniu cielesnem Polski, Polski by prawdziwej nie było". — (Słowacki).

Od czasów Wielkich naszych Romantyków do dni objęcia steru duchowego społeczeństwa przez mistrzów tej miary, co Wyspiański, Sienkiewicz, Reymont, Żeromski, literatura nasza, w głębokiem zrozumieniu swego posłannictwa, jest przewodczynią myśli polskiej, ożywczym strumieniem urody życia, ambasadorem przed ludami cywilizowanemi świata i czynnikiem konstruktywnym odbudowy państwowości.

Z myśli i ducha literatury wyrosła prasa, którą nazwać można „córą literatury". Od stu zgórą lat wpływ jej na życie nasze społeczne wybitnie się zaznacza. Dając wyraz sprawiedliwości, stwierdzić trzeba, iż w ciągu ub. stulecia prasa nasza stała na wysokości zadania: pełniła rolę czynnika niezależnej opinji publicznej i była istotną wyrazicielką dążeń społecznych, czego, niestety bez zastrzeżeń nie można powiedzieć o prasie doby dzisiejszej.

Ówczesne pisma, naznaczone stygmatem dobra publicznego, miały zaufanie społeczeństwa, któremu sumiennie służyły. Dość przypomnieć pisma, zabronione przez cenzurę, jak Robotnik, Polak — Katolik i inne, które jako pochodnie oświaty do narodu niesiono. Pisma doby ubiegłej spajały społeczeństwo złotym łańcuchem solidarności, były pobudką do czynu i zapowiedzią lepszej doli.

Myśl naszej literatury i pism wychowała zastępy tych, którzy krew ofiarną bezinteresownie Ojczyźnie złożyli. Zapłatą jedyną im było przeświadczenie, iż „sprawiedliwiej dziać się będzie w Ojczyźnie Niepodległej".

Imię tych — Miljon.

Zadania naszej literatury i prasy nie są skończone. Literatura dalej pełnić musi swoją rolę cywilizacyjną; prasa — dalej pouczać, ułatwiać sumiennie orjentację, wywierać wpływ na wychowanie społeczeństwa.

Dzisiaj, człowiek współczesny, aby nie pozostać głuchym i ślepym na zjawiska życia, płynącego wartkim nurtem, dużo czyta i czytać dużo musi; tem większa — rola prasy, tem większe są jej zadania społeczne. Od prasy i dzisiaj społeczeństwo oczekuje i domaga się sumienności i niezależności w ocenie ludzi i zjawisk społecznych.

W nawiasie zaznaczyć trzeba, iż prasa brukowa, sensacyjna, schlebiająca tłumom przemienia

się z nauczyciela w szarlatana — jest klęską społeczną i szkołą demoralizacji.

Teren Zagłębia, na którym przeważają siły kultury materjalnej, nie jest wdzięcznem polem ani dla literatury, ani dla rozwoju prasy niezależnej. Niejednokrotnie jednak próby na tem polu czynili wybitni publicyści.

Dzisiaj sprawa pobudzenia opinji do zainteresowania się literaturą, sztuką, sprawami naszej kultury duchowej jest aktualna. Istnieją przecież organizacje o charakterze naukowym lub kulturalno-społecznym, jak Towarzystwo im. Kopernika, T-stwo Naukowe, Koło Polonistów, T-stwo Artystyczno-Literackie. Te siły kulturalne społeczeństwa powinny się wyrazić w działaniu nazewnątrz.

Jednym z tych objawów aktywności organizacyj kulturalnych może być własna, niezależna, oddana dobru społecznemu prasa. Towarzystwo Artystyczno-Literackie w poczuciu swych zadań na tej drodze spełnia swój obowiązek. Podejmując ten trud T. A. L. pragnie w miarę możności przyczynić się do triumfu prawdy i sprawiedliwości, dobra i pracy. —

Br. Górecki.



Przerost muskułów.

Z Campbellowską szybkością, wśród okrzyków zelektryzowanych tłumów, pędzi naprzód wóz doby obecnej w obłąkanej pogoni za chochlikiem łatwej nowości, który jak złośliwa maskota, siedzi na masce rozhukanego auta i do daremnej gonitwy drwiną podjudza. „Nowości, nowości!“ — wrzeszczą wszyscy, jak antyczni plebeje u wrót cyrku, bowiem dziwnie plebejski zakrój mają współczesne upodobania mas.

Jak ongiś rozpróżniaczonemu tłumowi niewymyślnych, ale wciąż nowych igrzysk było potrzeba, tak też i naszej współczesności same tylko uciechy zdają się wystarczać, byle tylko wciąż nowe były a nowe.

Czemże bowiem jest ogłoszona światu przy akompanjamencie jazzu, wśród podrygów jawajskiego tańca, idea kultu ciała i wszech jego władz, jeżeli nie bezwzględną propagandą uciechy, uciechy płuc, żołądka i muskułów. Jak ongiś lutnia minnesaengera i miecz krzyżowego rycerza były symbolem czasu, tak dziś wyrazem myśli i dążeń epoki jest narta Czecha i kij hockeyowy Krygiera. Gwałtownie i beznadziejnie znika z literatury dawna jej wzniosłość, muzyka staje się kakofonją wrzasku, sztuki plastyczne polem popisu rozkrzyczanych szukalczyków, poezja kultem samochodu i skijöringu — zato mamy wyścigi samochodów w Zakopanem, raid gwiaździsty do Sącza, hockey w Krynicy, jakieś tam jeszcze zawody w Truskawcu, a kilkudziesięcioosobowe zarządy jakichś ozet czy pezetpeerów ustalają serje rozgrywek footballowych i spotkań bokserskich na wszystkie niedziele i święta roku.

Goszczyński, Karłowicz, Żuławski, Tetmajer szukali niegdyś w Tatrach natchnienia i oddawali je światu w uduchowionej poezji i muzyce — dziś wysportowani młodzieńcy czepiają się skał dla wyładowania nadmiaru zwierzęcej energji i stanowienia rekordów. Za całą rozkosz, jakiej dostarcza dobry teatr, piękna książka czy wystawa sztuk plastycznych, starcza dreszczyk przyjemnego chłodu w okolicy żołądka, jakiego doznaje dziecko na rozbujanej huśtawce, a dzisiaj narciarz w „królewskim“ zjeździe z jakiegoś Pilska.

Winszuję! spuścizna Łukasińskich, Norwidów, Mickiewiczów, Wyspiańskich i... zlokalizowany koło pępka dreszczyk! Nic też dziwnego, że owoce takiej podagogji społecznej odpowiadają w zupełności jej wysiłkom. Jałowiejemy z dnia na dzień — stara kultura ducha coraz bardziej traci grunt pod nogami, a nowej niema...., choć nie — jest na jej miejsce zdziczenie, osłonięte kłamliwem hasłem o zdrowej duszy w zdrowem ciele. Kłamliwem, bo nie zdrowieje duch na footballowem boisku, bo nie rośnie kultura w bokserskich zapasach, choćby międzynarodowych, bo nie bogaci się mózg hebesa, uganiającego się za końskim ogonem, przez same te wspaniałe wyczyny. Masowy dzisiejszy trening stadjonów, to rzecz zgoła nowa, nie mająca sobie podobnej w historji. Boć starożytność grecka miała swe olimpjady i stadjony, ale prócz ruin stadjonów, pozostawiła wieczyście trwały posiew Praksytelesa, Fidjasza, Sofoklesa,

Homera, Archimedesa i Euklida. Młodzieniec starogrecki rzucał dyskiem, ale ćwiczył się także w poetyce i filozofji z niemniejszym skutkiem — dzisiejszy zaś rekordzista, poza treningiem i zawodami, jeszcze tylko „Wróble na dachu" czytuje i wysila móżdżek nad krzyżówkami. Co gorsza, tenże młodzieniec i wchodzący w jego ślady uczeń szkolny poczuł, że wiedza i kultura, ta zwłaszcza ostatnia, to dzisiaj piąte koło u wozu, że otacza ją jakiś swąd lekceważenia a nawet źle ukrywanej pogardy i... postanowił jej w swem „wykształceniu" starannie unikać. Bo i poco zgłębiać zmurszałe dzieła, lub choćby tylko „bryki", porosłe jak jemioła na ich dostojnem ciele, gdy tuba startera raz wraz zapowiada, że oto ruszył do boju o zgoła nowe wartości... fiński buchalter,



Kapliczka. *W. Araszkiewicz.*

że właśnie zakończył bieg na śmierć i 396 kilometrowy rekord angielski manjak. Czyż zresztą można się zająć czemkolwiek, gdy zdyszany głos z dalekiego boiska w angielsko-niemieckim sportowym żargonie okrzykuje ze skrzynki radjowej wyczyn jakiegoś asa w takim czy innym rzucie czy skoku.

Nurmi, Cejzik, Campbell, Motyka i Breitbart — oto dzisiejsze gwiazdy, oto luminarze, otwierarającv pochód ludzkości, oto wzory, na które patrzy i które wielbi młodzież.

A stąd już wszędzie niedaleko... Miast Słowackiego - wieszcz, układający programy „Qui pro Quo", zamiast Szopena — jazz-band, a „Rafałkowy kawałek" i „Całem ciałem" wzamian za „Szumią jodły".

Ale co tam — hurra sport! hurra wychowanie fizyczne! bo to dziś hasło, bo to dziś cel główny, zasadniczy, pryncypalny.

Więc mnożą się wyszkolenia, przysposobienia, kursy, instruktorzy, trenerzy, sprinterzy i jak się tam jeszcze te instytucje i zawody nazywają. Ludziska starzy, młodzi, jarzy i podtatusiali smarują narty, ubierają się w leżące nieraz jak na płocie kostjumy i skaczą ciskają, gonią i wrzeszczą... Aby radośnie, aby hucznie i wesoło, bo jak mówią, z niedoli na światło wyjrzał Naród, gdzie umartwiony był przez wieki i cieszyć się nie umiał i nie miał czem. Niechże teraz, niechże tedy... Wszyscy, i młodzież, i dzieci — te ze szkół! Po skracać programy naukowe, pousuwać jakieś propedeutyki filozoficzne, dać dzieciom do wyboru, co zechcą — slöjd czy rysunek, francuski czy niemiecki, a tego, co obiorą, coraz mniej, coraz mniej, bo sport, bo gry i zabawy, coraz więcej czasu wymagają. I oto młodzieniec nie wiem niestety, w której wiośnie życia, drukuje artykuł, gdzie gorzkie, a natarczywe czyni starszej społeczności zarzuty i wymówki, że nie pamięta o młodzieży bo nie buduje jej boisk i bieżni. I oto miasto, również nie wiem, czy na zew owego młodzieńca, przeznacza na tor saneczkowy pochyłą ulicę, inne zaś zadłużone budują wielotysięczne stadjony lub subsydjonują liczne stowarzyszenia o „prometejskich" celach i nazwach jak Iskra, Jutrzenka, Ruch, Sparta czy Gwiazda, gdy nie mają stałych teatrów, gdy o dobrą serję odczytów w nich trudno, gdy niema tam czasem bibljotek, a istniejące świecą pustkami.

Tak, ulegliśmy niemocy — niemocy, której na imię moc fizyczna, chorobie, która nie oszczędziła żadnej warstwy, płci i wieku. Toż ten i ów pauper z ławy szkolnej za wyróżniający honor sobie ma, gdy cichaczem do szkoły w norweskiej czapce narciarskiej przyjść mu się uda, toż na dni parę przed wycieczką do Zwardonia czy Suchej, na ławie usiedzieć nie może i nic się wówczas jego głowy nie ima, toż przecie tygodnie całe trawi w drużynowym treningu do międzyszkolnej koszykówki i za nic sobie ma kółka historyczne, przyrodnicze i wiedzę pozaszkolną, bo mu mistrzem Kałuża a ideałem „główka w sam róg".

Skąd, poco i czemu to wszystko?

Co wynagrodzi spustoszenia w umysłowości dorastającej generacji, kto i czem leczyć będzie w przyszłości przerost bicepsów nad mózgi?

Czyżbyśmy żyli w czasach, kiedy na powierzchni życia jednostki i narody siłą mięśni się utrzymać mogą? Czyż o kawałku chleba czy mięsa decyduje dziś daleki i silny rzut oszczepem? Czy przedostaniemy się kiedy do pierwszego szeregu narodów świata, gdy się już zestarzeje dorobek umysłowy minionej epoki, a nowe pokolenie przyniesie na jego miejsce w tęgich garściach wory żetonów, honorowych dyplomów i srebrnych pucharów na zawodach zdobytych?

Słuszna, by nie zapoznawać praw ciała do zdrowego żywota, że żadnych nie osiągnie wyników rasa skarlała fizycznie, ale patrzmy, byśmy nie spadli na poziom troglodytów, umiejących tylko używać samolotu i radja, dawniej zresztą wynalezionego.

M. O.



WSPOMNIENIA.

Kiedy w roku 1924 wystawiono w Teatrze miejskim w Sosnowcu pierwszą „Szopkę Zagłębia" zacni mieszczanie, stojąc przed afiszami „Szopkowemi", zastanawiali się nad znaczeniem i wyglądem tego *nowotworu*, niespotykanego dotychczas w dziejach naszego młodego miasta. Wprawdzie ten i ów widział figurki szopkowe np. u Karpowicza w Zakopanem, ale historją tych „potworków" się nie interesował, bo i... poco?... Sosnowiec, acz pokaźną, bo stutysięczną rzeszą mieszkańców obarczony, nie posiadał bowiem takich ośrodków życia artystycznego, jak np. Kraków czy Zakopane, gdzie tego rodzaju widowiska są rzeczą znaną i co ważniejsze, uznaną

Nic przeto dziwnego, że szopka, w dodatku *Zagłębiowska*, była dla Sosnowca, rzuconego na odległe kresy w krainie sztuki, ewenementem niezwykłym.

Ta garść inteligencji, która znała dzieje i poczynania „Zielonego balonika" przyklasnęła gorąco zamierzeniom szopkowym i samą imprezę moralnie poparła. Natomiast szerszy ogół nie wykazał głębszego zainteresowania stroną artystyczną czy nawet społeczną szopki. Subjektywność sądu przeciętnego widza w dużym stopniu była zależna od tego czy treść satyry dotyka miłego p. X, czy też niemiłego pana Y. Tak, czy owak, stwierdzić należy jedno: szopka m. in. spełniła rolę meteoru w sinej mgle Zagłębia, oświetlając społeczną *podszewkę* asów miejscowego życia.

Inicjatorem szopki, jak już powiedziano w nagłówku, był nieodżałowanej pamięci Zygmunt Rychter, literat. znany i popularny w najszerszych sferach tutejszego społeczeństwa. Któż bowiem niepamięta tej zawsze ruchliwej, zlekka pochylonej z nieodłączną fajeczką postaci?... Trwałemi zgłoskami zapisał się w dziejach kultury Zagłębia Wychowany w atmosferze krakowskiego „Zielonego balonika", tak dalece przejął się duchem tamtejszego literackiego świata i jego świetnemi tradycjami, że po przybyciu na stałe do Sosnowca (o! twardy losie) zdołał, z właściwym sobie zapałem, skupić wokoło siebie, w krótkim czasie, grupę ludzi szczerze oddanych sztuce i jej hasłom. Zawiązano wówczas Towarzystwo Artystyczno-Literackie (T. A. L.). Jedną z pierwszych imprez młodego Towarzystwa była właśnie szopka.

W prywatnem mieszkaniu jednego z członków urządzono szopkowe atelier. — Przez szereg miesięcy wrzała gorączkowa, entuzjastyczna praca. Lepiono, pisano, malowano, grano... A w kłębowisku tem szalał z uciechy odmłodzony, niezmordowany Rychter, wymachując piórem czy pendzlem, jako batutą: „tak jak u Michalika"! Hej! były czasy...

Jako jeden z autorów szopki, zaprezentował satyrę żywą, dowcipną, trafną, świadczącą o silnie rozwiniętym zmyśle obserwacji.

Na całej twórczości literackiej Rychtera znać było dodatni wpływ Krakowa, gdzie pomiędzy

potężne echa Wyspiańszczyzny wplatają się niezrównane piosenki i określenia Boga, gdzie poemat Rydla wiąże się ze śpiewem Kasprowicza, gdzie z tatrzańskich turni płyną czarowne słowa Przerwy Tetmajera i Orkana. Na takiej to strawie wzrastała twórczość Rychtera. Ekspansja tej twórczości była tak silna, że nawet w Zagłębiu potrafiła znaleść swoje ujście i wszczepić w tutejszą glebę niejedno ziarno „Młodej Polski". Przed rokiem, gdy ta bez wątpienia nieprzeciętna i oryginalna jednostka odeszła od nas, ubył z nią razem charakterystyczny, rasowy typ cygana-artysty, tak rzadko spotykany na przesiąkłym prozą i busisnesem terenie Zagłębia. —

T. Cz.

Kto to?

W teatrze siedzi,
Nad tem się biedzi,
Czem w piecu palić
Sztukę ocalić!
Choć „Jej chłopczyka“
Daje dla pryka
By go rozpalić
I rozkrochmalić
Wciąż zimno wieje —
Buda się chwieje —.

Mimo to dzielnie
Trzyma się „sielnie“ —
Choć deficyty —
Sztuki nie syty —
On nową pisze
Teatru kartę
I woła w ciszę:
„Evviva l'arte!

śpas.

NAJWYŻSZY CZAS!...

„Skarby ojczyste znać trzeba przecie,
By potem za nie kupić na świecie
Wszystko co wielkie i święte:
Trzeba je biegle znać i szanować,
W synowskiem sercu z miłością chować,
By w proch nie padły strząśnięte"
Marja Ilnicka

Od brzegów Odry, po źródliska Dźwiny i Dniepru, od sinych fal Bałtyku po łono śniegiem ubielonych Tatr, — zaległy gruzy i zwaliska, niegdyś ogromnego i głośnego w dziejach Europy, Państwa Polskiego.

Czas, niszczyciel rzeczy ludzkich, z każdym dniem z każdą chwilą niemal, posuwa naprzód wielkie dzieło zniszczenia, często i najmniejszego śladu olbrzymich prac i trudów człowieka nie zostawując. Dumny siłą niszczenia, zaciera chciwie wszelkie ślady przeszłości, z każdym dniem trudniejsza z nim walka, niejedna pamiątka, dziś z jego wydarta dłoni, znika jutro na zawsze.

Gdzież są owe osady gospodarnością Piastów zaprowadzone, gdzie pracowici i liczni rolnicy, co za czasów Jagiellonów, ziemię długim pokojem i hojnemi dobrodziejstwy udarzoną, z puszcz wytrzebiwszy, w bujną i stokrotne plony wydającą zamienili? — Gdzie owe grody i miasta handlowe nad spławnemi rzekami lokowane? Gdzie owe szkuty, komiegi, galary i łodzie, co po Czarnej Przemszy przewoziły po 600.000 centnarów rozmaitego towaru rocznie? Gdzie rzesze korabników, co ongiś tak gęsto obsiadły brzegi Brynicy? — Gdzie owe sławne mennice: siewierskie i olkuskie? — Gdzie doskonałe ustawy górnicze, co wzorem były dla całej Europy? — Gdzie owe 17 zamków, co sterczały na terenie dzisiejszego Zagłębia i jego okolicy? — Gdzie owe przepiękne dworki modrzewiowe — gdzie kościółki drewniane, co cudzoziemcy na wagę złota chcieli kupować, by przecudną architekturą polską ozdobić swe kraje ojczyste?

Wszystko to przepadło bezpowrotnie w potopie wojennych kataklizmów, w wandalstwie obcem i rodzimem, w chciwości lub złości ludzkiej, — zostało wywiezione w obce strony. Całe masy bezcennych ksiąg, pergaminów zalegają obce muzea i archiwa, — *całe masy ciekawych aktów zbutwiały u niedbałych na pamiątki*, na *przestrogi ojców swych, potomków.*

Tylko okruchy nam pozostały z przeszłości, — tylko gdzieniegdzie sterczą jeszcze zwaliska murów, pleśnią wieków pokryte, — mówiące, że wszelka potęga tego świata, ma swoje granice, — o czem świadczy i wicher, co hula i wyje po szczelinach i rozpadlinach murów w noc głuchą, przy wtórze wrzaskliwym dzisiejszych ich dziedziców, — sów, puszczyków i czarnego ptactwa.

Ułomki tylko przekazała nam przeszłość, — tylko okruchy odziedziczyliśmy w spadku, *które w dodatku*

sami rozbieramy kamień po kamieniu, aby zdobyć materjał na węgieł domu, na podmurówkę stajni czy chlewu, — a wreszcie na naprawę drogi gminnej lub wyszutrowanie szosy.

Te szczątki, najdroższe dla Polaka pamiątki, zebrać i w pamięci przyszłych pokoleń zapisać, jest obowiązkiem każdego. Strzedz tych pamiątek, otaczać opieką, *to przykazanie narodowe*, którego przekroczenie należy poczytać *za świętokradztwo, za zbrodnię.*

Zagłębie Dąbrowskie i najbliższa jego okolica obfituje w wiele pamiątek, które jednak tak mało są znane szerszej publiczności zagłębiowskiej.

Na cokolwiek padną tutaj oczy, wszędzie z pod pokostu kultury dzisiejszej, wyziera spuścizna dni prastarych i błaga o ratunek, bo jeszcze kilka dziesiątków lat, nieco więcej toru kolejowego, szos, kominów fabrycznych, a wiele szczątków przeszłości dotychczas istniejących, zniknie w paszczęce wszystko pochłaniającego czasu.



Rys. Fr. Rembertowski.

Owe szczątki pamiątek dawnych, owe okruchy ruin to świętość, której „*każda dziś cegła patrzy przeszłości rdzawemi oczyma*", a z tych cegieł, z tych kamieni, z tych rumowisk, do każdego, kto ma choć cokolwiek czucia i wrażliwości:

„Jako w pamięci starego żołnierza,
Cała się przeszłość jak do boju zrywa,
Gdy ucho jego pobudka uderza,
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa.

* * *

Artyzm dawny upostaciony w oryginalnych kapliczkach przydrożnych, kościółkach drewnianych i murowanych, w domach z dachem łamanym, — ginie w strukturze nowoczesnej. Na wzgórzach, co dawniej były grodziskami, porasta zboże, lub sterczą hałdy żużla, rumowiska lub śmiecia. Cmentarzyska, stojące od wieków na straży wiosek, obraca się na niwy, — lub zarastają zielskiem i chwastami, — albo stoją zaniedbałe i zapomniane. *Los ich woła o pomstę do nieba nad nami.* W poszumie zbóż, w szeleście zielska, słyszy się jęk tych, co ległszy pod tchnieniem nie-

ubłaganej i niezwalczonej śmierci w prochu, — skarżą się cicho na swe opuszczenie.

Łaski błagają pamiątki wieków dawnych, — nie od życia naturalnie, — które bez miłosierdzia zmiata ślady lat dawnych, — jeno od nas, — błagają by je otoczyć serdeczną opieką.

Tam na pagórku poszczerbiony kościółek pokryty słomą, a obok kurhan rozwalony, gdzie spoczęły zwłoki bohaterów z r. 1831 lub 1863. Tutaj ruiny zamczyska, co pamiętają czasy Kazimierzów Wielkich, tam dalej modrzewiowy kościółek, sięgający czasów św. Stanisława Szczepanowskiego, kryjący w swem wnętrzu chrzcielnicę, wykutą z kamienia, pogańskiego ołtarza ofiarnego.

Gdzieniegdzie ślady cmentarzysk pogańskich, grodzisk potężnych, zaginionych miast i wsi, mogiły pochodowe i wojenne. Tu przecudny obraz doskonałego pendzla, noszący ślady wieków, brutalnie hakiem żelaznym do drzewa przydrożnego przybity, — tam lufa armaty z XVI wieku wala się między rupieciem na strychu kościelnym, lub stary dzwon rozbity z datą XIV wieku, zalany najordynarniejszym surowcem, kończy swój żywot w śmieciach. Znajdziesz i wspaniałe portrety, wiszące na ścianie wilgotnej — znajdziesz ślady pierwszych obrazów, malowanych na drzewie. Tam przy drodze sterczy odrapany prastary dworek modrzewiowy, z białemi jak śnieg filarami ganku, — tutaj odwieczną kaplicę drewnianą z ręcznemi rzeźbami domorosłych artystów.

Gdziekolwiek krok postawisz na terenie Zagłębia, wszędzie spotykasz cudne zabytki przeszłości, których nie znasz.

Wszystko to niknie w oczach, co dzień tego mniej. — Burzy się tutaj odwieczny kościółek, bo prześliczną strukturą przeszłych wieków, nie odpowiada dzisiejszemu smakowi, — zwala się przepiękne bramy cmentarne, zaopatrzone piramidami, aby je zastąpić wrotami żelaznemi. Rozbiera się zgrzybiały dworek z wieżyczkami obronnemi, — rozwala się wiekową tabernę z dachem mansardowym, co była ozdobą rynku. Jedne zastępuje się wilami, inne kamienicami. W pierwszych wstyd nas mieszkać, bo była siedzibą praojców, — o drugich chcemy zapomnieć, bo tu pradziad był tabernatorem.

Zrywamy brutalnie z przeszłością, — co w znoju wieków, wykuwała nam dzień dzisiejszy, — zrywamy serdeczną nić rodzinną, co poprzez mogiły i kurhany cmentarne, łączyła pokolenie dzisiejsze z prochami tych, co przez wieki kładąc się pokotem na sen wieczny, jeszcze w ostatniej chwili swego życia, myśleli o tych, co po nich przyjdą.

Czas najwyższy, aby na naszym terenie wyjść z bezczynności w stosunku do przeszłości i jej zabytków, — z całym zapałem rzucić się należy do poznania tych okruchów wieków przeszłych, tych skarbów nieocenionych. Bo skarbem jest spróchniała przydrożna kapliczka, stary kościółek, mogiła powstańcza i kolos ruin zamczyska, owe nieme świadki minionej sławy, klęsk i tryumfów. Taki poszczerbiony gmach, jest jakby grobem rodzinnym i światem całym, źródłem niewyczerpanych wspomnień, legend fantastycznych, marzeń i pociech wśród morza zła, cierpień i niedoli dzisiejszych.

Takich zwalisk przeszłości, takich widm kamiennych, które ze wzgórz swych, głosem dziwnie tajemniczym do żyjących mówią, na terenie Zagłębia była spora liczba, — dziś istnieje zaledwie kilka.

A wśród tych zwalisk:

Pięknie tutaj z dawnych lat,
Żywy tutaj ducha świat
Wśród tych ruin, wśród tych skał,
. . . .
I każdemu miło tu
Chwycić piersią tego tchu
I po świecie puścić wzrok.

Porzućmy jednak żale, które nie wskrzeszą tego co ząb czasu, złośliwość ludzka i nieokiełznany wandalizm nowoczesny pogrążył w nicość, — weźmy natomiast z nadchodzącą wiosną kostur sękaty w rękę, plecak na barki i powędrujmy na te miejsca, co niepoczytalna, a może nieświadoma ręka niszczy lub bezcześci ostatki naszych zabytków, — idźmy gromadami, starzy i młodzi, robociarze i inteligenci i wołajmy wielkim głosem:

Szanujcie wszystko, cokolwiek ma łączność z przeszłością, — utrzymujcie w schludności otoczenie prawiekowych pamiątek. — oczyśćcie z chwastów i zielska odwieczne miejsca spoczynku przodków. — *Zbierajcie wszystko co dotyczy przeszłości: legendy, podania, przysłowia, — gromadźcie to, aby kiedyś złożyć w przybytku wieków przeszłych — w Muzeum Zagłębia.*

Dbajmy o te okruchy przecudnej naszej przeszłości, abyśmy kiedyś mogli stanąć z czystem sumieniem przed przodkami, z tem przekonaniem, że nie zatraciliśmy tych okruchów, co oni zostawili nam w spuściźnie.

Pamiętajmy, że na terenie Zagłębia:

Wszędzie zda się głos anioła
O przeszłości szepce słowa:
I tu Polski są początki
Najdawniejsze jej pamiątki.

Marjan Kantor-Mirski.



O słuszność pewnej tezy.

Duch epoki, w której żyjemy, wymaga pono. aby zjawiska i sprawy, rozgrywające się przed nami i przez nas dokonywane, miały „zdrowy i trzeźwy" cel, możliwie nieromantyczny przebieg i odpowiednio „racjonalne" przyczyny.

Powiada się, że wojna, a raczej następstwa wojny, postawiły ludzkość wobec tak zasadniczo zmienionych celów, że przegląd przedwojennych pojęć, zwłaszcza zaś gruntowna „czystka" lamusa z ideałami, jest nieodpartą potrzebą chwili.

To też co jakiś czas ten i ów penetracyjny esseista względnie grupa śmiałych czyścicieli „wyłoni ideę", w której hypertrzeźwość gnębi skutecznie zwietrzałe ideały.



Powrót. *F. Rembertowski.*

Jedną z takich „idejałowych" idei jest zasada „sztuka dla sztukmistrzów", bogato wyposażona w gospodarczo-handlowe argumenty, mające ją umocnić na reducie, zajmowanej niegdyś przez transcendentalne jakoby maxymy w rodzaju „Spiritus fiat ubi vult", czy „Pozwólcie przyjść do mnie maluczkim".

Zasada to nienowa i nieodosobniona — posiadała bowiem i posiada rozgałęzioną rodzinę w świecie socjalno-gospodarczym.

Żyjemy przecież w czasach, kiedy wykonywanie dowolnego zawodu, wymagającego takiej lub innej wiedzy czy umiejętności, a przeznaczonego dla przysparzania bliźnim tak zwanych artykułów pierwszej potrzeby — w najszerszem rozumieniu tego terminu, jest nierozerwalnie związane z posiadaniem „odnośnego" dyplomu. Dyplom taki uprawnia posiadacza wspomnianych walorów do wymiany tychże na inne z bliźnim, który ich potrzebuje, a więc poniekąd musi się ważyć na tego rodzaju tranzakcje.

Otóż sama konieczność, wyraźnie tkwiąca w akcie rzekomo dobrowolnej tranzakcji po stronie nabywającego, jest dostateczną przyczyną w racjonalnie zbudowanej społeczności, która chce chronić swych członków przed pomimowolnem czy świadomem partactwem wytwórcy, aby tenże musiał się wykazać prawem wytwarzania, ile że jedna jest fizyka i matematyka dla inżyniera, jedna chemja dla farmaceuty i jeden uczciwy kunszt szewca, bez których niepodobna zezwolić na budowanie mostów i drapaczy chmur, sporządzanie lekarstw i szycie butów.

Nieco przecież inaczej sprawa przedstawia się w dziedzinie sztuki. Tu już nie wiedza i umiejętność naczelne sprawuje rządy, a duch i talent — ergo elementy ze świata rzeczy nieważkich — które, gdy umiejętności i wiedzę do głosu przypuszczają, to nie poto, aby im swego pierwszego miejsca ustąpić, a raczej pomocy doznać i trudności wypowiedzenia się za ich sprawą usunąć. Gdy nadto zważy się jeszcze, że przez dzieła swe artysta chce trafić (niektórzy zarzekają się przed tem) również do ducha swego przygod-

nego słuchacza, czy widza — charakter, że tak powiemy—ponadcielesny sztuki stanie się chyba dla najzawziętszych nawet tego mniemania przeciwników zgoła bezspornym.

Czy słuszna tedy, aby do tak wzniosłej dziedziny spraw i rzeczy wnosić zwyczaje i prawa, obowiązujące na każdym innym rynku czy targowicy, przydzielać artystów do gildyj, szeregować twórców,jak qusai inżynierów, techników, czy tylko monterów; jednym przysądzać prawo noszenia hiszpanki i szerokoskrzydłego kapelusza, czynienia reklamowych dopisków na afiszach i uprzywilejowanej sprzedaży tworów ducha, innych zaś spychać na ostatnie miejsca z tego jedynie powodu, że nie mają bardzo nieraz mizernego zaszczytu należenia do koła zawodowych sztukmistrzów, ponieważ ominęli w swem życiu akademję i nie spędzili kilku miesięcy w ciepłych krajach.

„Spiritus fiat ubi vult", a o niego właśnie chodzi: równie bowiem dobrze ducha twórczego posiadać może dyplomowany maestro jak i samouk — szewc, excusez le mot! — jak obaj nie posiadać.

Nie jesteśmy tu zdania, że fachowość, a więc znajomość rzemiosła artystycznego, jest momentem trzecio czy czwartorzędnym. Ważną jest rzeczą dla dzieła sztuki, czy jest wykonane udolnie czy niedołężnie, ale nie są to sprawy, które stwierdzić można, pytając o fakt przynależności do związku i poznać po szerokich kresach kapelusza, jak się umiejętność dźwigania walizek poznaje po numerku na ramieniu. Od tego są jury, a te nic wspólnego z urzędami podstarszych cechowych nie mają. Aby zaś jury mogły oceniać twory nie zawodowych literatów, malarzy czy muzyków, muszą ich widzieć czy słyszeć, ergo dopuścić do miejsc artystycznej konkurencji, czego właśnie kategorycznie odmawia im cytowana idea.

Jeżeli zaś mamy już koniecznie wyświadczyć uprzejmość zwolennikom owej idei i zejść na grunt czysto handlowych interesów artysty zawodowca, to musimy się zgodzić, że naczelną zasadą jest tutaj zasada wolnej konkurencji.

Trudno i darmo — za dziełem przeznaczonem do sprzedaży winno przemawiać ono samo tematem, sposobem ujęcia, ciekawą techniką, notabene, choć to jest już inna sprawa, nie zaczepiającą o barbarzyństwo i bezczelność — niech zaś nie brzęczy za niem natrętne a czasem nic nie mówiące nazwisko mistrza.

Wówczas, jeżeli „artysta" naprawdę jest artystą a „pastuszek" świergolący na ligawce, czy smarujący płoty kwaczem, tylko właśnie pastuszkiem, różnica między nimi tem plastyczniej się ukaże, a poraziwszy swą oczywistością odbiorcę, skuteczniej wyprze dyletanckie poczynania i oczyści pole dziełom mistrza Ale na to trzeba, by mistrz pod zburzoną symbolicznie czupryną nosił głowę pełną bogatych, lecz nie ogłuszających dziwactwem pomysłów, by pod wzorzystą kamizelką biło mu serce, umiejące w dziele przemycić to i owo człowieczego serca przeżycie, by wreszcie przestał okłamywać siebie i odbiorcę mocno dla tego ostatniego przykrą zasadą: „Im mniej mnie będzie rozumiał, tem będę dla niego cenniejszy".

A wtedy za cenę swych prac artysta będzie mógł codzień jeść obiad, nosić niewysiepane inexprymable i pracować bez troski ku większej sztuki i siebie samego chwale i pożytkowi.

Powie tu ktoś, że początkujący artysta, zanim osiągnie uniezależniającą pełnię artystycznych środków mistrza, musi przebyć okres aplikacji a i wtedy musi żyć... Pewnie, ale życie nie jest idyllą i każdy walczący o wielkość musi przebyć okres ciężkiej nieraz próby sił, w której zwyciężać mogą i powinny walory od nazwiska i tytułu niezależne, przedewszystkiem zaś niesfałszowane sobie i ludziom doktryny, rozpróżniaczone mózgi i wyschnięte bezideowe serca.

Na tej drodze uda się chyba rozwiązać kwestję właściwego podziału artystów na prawdziwych i fałszywych (nie zawodowców i dyletantów) i wyparcia fałszywych (nie dyletantów) z terenów konkurencji artystycznej bez uwłaczającego sztuce, stręczycielskiego pokrzykiwania, które tak łudząco, a przecież niepochlebnie, przypomina Bagno czy plac Kercelego. Co wolno Merkuremu, to nie przystoi Apollinowi.

Emo.

O teatr w Sosnowcu.

Dziwne są losy teatru w Sosnowcu. Przez długie lata nikt się nim należycie nie opiekował. Nie był on przedmiotem zainteresowania dostatecznego ojców miasta, ani też społeczeństwa. Nie był on więc promieniem jasnym na tle szarzyzny, ale stał się zapomnianym kopciuszkiem.

Stutysięczne miasto posiada dobrze rozbudowane restauracje, gmachy kupieckie, kina, a dopiero od paru lat własny budynek teatralny, który nosi nazwę Teatru Miejskiego.

Wiedzą mieszkańcy naszego grodu, że teatr ich niejednokrotnie podlegał różnego rodzaju, eksperymentom jedni go traktowali jako interes handlowy, inni chcieli zeń zrobić apostoła nowych rewelacyj w sztuce ludowej, a podobno był jeden, który szczerze i mocno stawiał przed oczy rządców miasta zadania kulturalne teatru... ten umarł w zapomnieniu... głos jego brzmiał długo bez ech...

Obecnie zwrócono oczy na teatr, boć przecież wstyd, aby Sosnowiec, stolica bogatego Zagłębia, nie różnił się w sferze zainteresowań kulturalnych niczem od Mysich Kiszek. Dużą zasługę posiada w tej mierze obecny dyrektor teatru, p. Tański. Szczerem umiłowaniem sztuki i zrozumieniem dla jej zadań przejęty, zdo-

łał on zainteresować sprawami teatru zarząd miasta i społeczeństwo Zagłębia.

Co więcej, z inicjatywy zarządu miasta zostało zorganizowane Towarzystwo Przyjaciół Teatru, którego celem jest „popieranie twórczości artystycznej teatru i rozwoju Teatru Miejskiego w Sosnowcu, ułatwianie jego pracy kulturalnej w innych miastach i ośrodkach Zagłębia Dąbr., a także budzenie wśród społeczeństwa zamiłowania dla sztuk pięknych".

Towarzystwo Przyjaciół Teatru jest w możności dźwignięcia tej martwej pozycji pracy kulturalnej na nogi; myśl i troskę swoją chcą poświęcić temu zagadnieniu ludzie różnych grup społecznych, czego wyrazem jest wybrany na walnem zebraniu T-stwa zarząd, który stanowią następujący pp.: hr. Sągajłło, Opęchowski, Kuźniak, Lewandowski, Meyerhold, Górecki, dr. Budzyński, Arnold, Pasierbiński. Zastępcy pp.: Sadkowski, dr. Ryder, Dojlido, Ostrowski i Bernardzikiewicz.

Komisję Rewizyjną stanowią pp.: Dobromęski, Salak i Piętka. Zastępcy pp.: Bryncki i Rejmont.

Życzyćby należało, aby w najkrótszym czasie przy ul. 3-go Maja pracą i staraniem Tow. Przyjaciół Teatru wybudowano teatr, choćby takim sposobem i takimi środkami, jak wybudowano przed laty na tejże ulicy wyniosłą cerkiew.



Studjum. *W. Araszkiewicz.*

Oprócz chleba dajcie ludziom słońca... dużo słońca...

Dołęga.

ZWIĄZEK PAN DOMU.

Ożywiona działalność, jaką na naszym terenie prowadzi „Związek Pań Domu", zwróciła uwagę redakcji „Gontyny". Chcąc podzielić się z czytelnikami jaknajbardziej źródłowemi informacjami, przytaczamy w całości naszą rozmowę na ten temat z jedną z członkiń Komisji Organizacyjnej, p. H. M.

— Od jak dawna istnieje w Polsce Związek Pań Domu?

— Związek powstał na zasadzie uchwały Zjazdu Pań Domu; Zjazd odbył się w Warszawie w końcu października r. ub. Jednak tylko formalnie Związek jest instytucją tak młodą; w rzeczywistości — już przed Zjazdem istniał w Polsce cały szereg organizacyj kobiecych, których celem było jednoczenie gospodyń. Niektóre z nich, jak „Związek Ziemianek", pracowały od wielu lat na całym obszarze kraju; inne, grupujące przeważnie panie ze sfer mieszczańskich, powstały w ciągu ostatnich 5—6 lat i pod różnemi nazwami prowadziły swą działalność w kilku większych miastach. Istniały więc w Warszawie: „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego" i „Sekcja Gospodarstwa Domowego przy Instytucie Naukowej Organizacji"; takie same biece, ma charakter żywiołowy. Oddziały Związku powstają jeden po drugim. Jest ich kilka: w Łodzi, w Białej, w Garbowie pod Lublinem, w Sosnowcu, Wilnie i Borysławiu; istnieje oddział śląski z siedzibą w Katowicach, organizuje się oddziały we Lwowie, w Kielcach i Częstochowie. Mamy nadzieję, że po upływie paru lat cały kraj pokryje się siecią naszych oddziałów i że „Związek Pań Domu" stanowić będzie instytucję potężną i wywierającą ogromny wpływ na życie gospodarcze kraju.

— Czy działalność Związku ogranicza się jedynie do spraw gospodarczych?

— Tak, najzupełniej. Związek grupuje wszystkie kobiety — kierowniczki gospodarstw domowych. Jest



Rys. S. Zych.

sekcje przy „Śląskim Kole Naukowej Organizacji" powstały w Katowicach i Sosnowcu; w Poznaniu panie domu zgrupowały się w „Kole ulepszenia metod pracy domowej", a w Krakowie w „Kole gospodyń". Konieczność zwołania zjazdu i stworzenia jednej instytucji, grupującej wszystkie panie domu na terenie całego kraju — wysunęła się sama przez się.

— W czasie Zjazdu prasa przyniosła wiele ciekawych wiadomości z jego przebiegu. Wiemy o tem, że Zjazd był bardzo liczny, że wszystkie dzielnice naszego państwa były na nim reprezentowane. Jakie jest obecnie tempo pracy w różnych ośrodkach kraju?

— Ruch, który obecnie zaczyna ogarniać masy kotych kierowniczek w Polsce około 5 miljonów; praca ich jest ciężka, odpowiedzialna, różnorodna i wymagająca wiedzy fachowej. Jeszcze do niedawna praca ta nie była doceniana przez nikogo — nawet przez same panie domu, obecnie jednak wszędzie budzi się zdrowy ruch i zrozumienie tego, że praca kobieca na terenie domu nie może być uważana za zajęcie poboczne i bezmyślne. Wszędzie na świecie istnieją specjalne instytucje naukowe, które pod kierunkiem uczonych i fachowców przeprowadzają ściśle badania i wypracowują metody, jakie w różnych działach pracy domowej stosować należy. Dla przykładu powiem Panu, że Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie opra-

cowuje obecnie pod kierunkiem docenta politechniki, p. Kączkiewicza, kwestję prania.

— Z udzielonych nam przez Panią informacyj wnioskuję, że nowy ruch kobiecy ma przed sobą wielką przyszłość. Może zechce nas Pani objaśnić, kto ma prawo należenia do Związku Pań Domu i jak się przedstawia działalność Związku na naszym terenie?

— Związek Pań Domu jest zrzeszeniem gospodyń polskich, a więc należeć do niego może każda kobieta narodowości polskiej. Minimalna składka (50 gr. miesięcznie) umożliwia zapisanie się do Związku kobietom wszystkich sfer. Na naszym terenie praca rozwija się bardzo pomyślnie; napływ członkiń ogromny. Mamy już czytelnię pism i książek z dziedziny domoznawstwa, urządzamy ciekawe pokazy sprzętów gospodarskich, a nasze członkinie korzystają z wielu przywilejów. Muszę podkreślić, że wszystkie czynniki odnoszą się do naszej pracy życzliwie i ruch nasz popierają; dużo zawdzięczamy miejscowej prasie.

— Pismo „Gontyna" postawiło sobie za cel informowanie czytelników o wszelkich przejawach życia społecznego. Ruch kobiecy, z którym zechciała nas Pani zapoznać, ma ogromne znaczenie społeczne to też chcielibyśmy na łamach naszego pisma umieszczać jaknajwięcej wiadomości, dotyczących Związku Pań Domu. Czy możemy liczyć na pomoc ze strony pani?

— Bardzo chętnie. Zależy nam bardzo na tem, aby społeczeństwo było jaknajdokładniej informowane o naszej działalności. Z drugiej strony — każdy ruch społeczny kobiet przyczynia się do rozbudzenia wśród mas kobiecych zainteresowania sprawami ogólno-kulturalnemi. Niewątpliwie wszystkie członkinie Związku będą czytelniczkami pisma, które tak gościnnie otworzyło dla nas swe łamy. Niejedna z nas skorzysta z tych łamów dla wypowiedzenia się w żywotnych sprawach, dotyczących ruchu kobiecego. Życzę pismu, którego potrzebę odczuwają w Zagłębiu wszystkie sfery — jaknajwiększego rozwoju.

Z Teatru.

„Narzeczona w garsonierze", komedja w 3 aktach G. Middletona i S. Oliwiera w przekładzie L. Wileckiego.

— —

Teatr Sosnowiecki w latach poprzednich był subsydjowany: mimo to po eksperymentach utrzymać się nie mógł i zamierał, zespół sceniczny się rozpraszał, wsród społeczeństwa miejscowego pozostawało niemiłe rozczarowanie do teatru.

W najtrudniejszych warunkach obejmował dyrekcję naszego teatru p. R. Tański: bez subwencyj i wśród uprzedzonej do miejscowego teatru publiczności. Czego jednak nie robi zapał i wiedza.

Nowa dyrekcja przystąpiła do pracy z entuzjastycznym zapałem dla sztuki.. włożono ogrom pracy wysoce inteligentnego zespołu artystów.. i zwyciężono. Zdobyto redutę uczuć społeczeństwa, choć nie zdołano jeszcze otworzyć worka Pandory, z którego spłynąć powinien jeśli nie deszcz obfitości — to przynajmniej krople poparcia materjalnego ze strony możnych.

Wyrazem inteligentnej i kulturalnej pracy naszego zespołu scenicznego była wystawiona w dniu 7-ym b. m. sztuka G. Middletona i S. Oliwiera w przekładzie L. Wileckiego.

Komedję wyreżyserowano umiejętnie; wniesiono w jej wykonanie tę precyzję, jaka powinna cechować teatr nowoczesny. Czołowa postać sztuki w osobie Marie Duguesne, odtworzona przez p. J. Niczewską budziła uznania dla tej utalentowanej artystki. Miss Henrietta Travers (p. S. Zielińska) rolę ciotki, uganiają a się za wrażeniami była bez zarzutu. PP. R. Grudniewski i B. Horowicz, jako dwaj bracia Trawers, wywiązali się ze swego zadania z dużym smakiem artystycznym. Mimika p. Grudniewskiego świetna: subtelna i głęboko pomyślana. James (p. Kowalski) O'Brien (p. Z. Relski) Inpektor Gilson (p. S. Szabłowski), dr. Sangross (O. Słupski) wnieśli to, co charakteryzuje zespół obecnej sceny: cześć dla sztuki i dużą kulturę.

Sztuka roztacza widnokręgi: „nad błękitnem róż świtem równo promienieje; rankiem budzi sennych ludzi na nadzieję"

b. r.

—

Kronika Zagłębia.

Gruchnęła wieść, że mocno zasiedziałe w Zagłębiu wpływy monarchistyczne upadły; przed tygodniem bowiem podczas wielkiej rozgrywki szachowej mistrz Rubinstein zaszachował wszystkich królów. Donioślejszym jednak wypadkiem w życiu zadymionem Zagłębia było wystawienie w teatrze miejscowym „Szopki Politycznej" z Warszawy. Choć polityczna „politycznie" zwana — w rzeczywistości utrzymana była na dużym poziomie bezstronności, nie cechowała jej partyjność jednej lub drugiej grupy, — posiadała natomiast istotny walor szopki: dużo dobrego humoru. Nic dziwnego. Przybrana została lśniącemi piórami Tuwima, Lechonia, Hemara.

Oprócz tej rad ści Zagłębie posiada uciechę, spowodowaną odłożeniem wprowadzenia w życie przepisów meldunkowych jeszcze na rok. Z tego tytułu podobno Związek Właścicieli Nieruchomości zawarł ze Związkiem Lokatorów dozgonną przyjaźń.

—

Mieszkańcy Zagłębia nietylko się cieszą, ale i smucą. Obecni tymczasowi ojcowie miasta, przyjaciele teatru, dyrekcja naszej sceny, artyści i każdy, kto ceni sztukę, biedzi się, jakim sposobem, a przedewszystkiem jakiemi środkami odrestaurować nasz biedny i zniszczony teatr. Wiedzą wszyscy i głośno wskazują tych, co posiadają na to środki, ale ci posądzani są o węża w kieszeni. Mamy wrażenie, że doniosła sprawa rozwoju naszego teatru i jego sympatyczny zespół skruszą skamieniałe poglądy.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł. 20 gr. — kwartalnie 2 zł. 40, półrocznie 4 zł. 80 gr. — rocznie 9 zł. 60 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: **Sosnowiec, ul. Sienkiewicza 5 Tel. 1-85.**

Wydawca w imieniu Towarzystwa Artystyczno-Literackiego: **BRONISŁAW GÓRECKI.**

Komitet Redakcyjny: **J. ARASZKIEWICZ, T. CZARNOMSKI, B. GÓRECKI, T. MEYERHOLD i M. OCIOSZYŃSKI.**

Naczel. Redaktor: **MARJAN KANTOR-MIRSKI.** Redaktor odpowiedzialny: **MIECZYSŁAW OCIOSZYŃSKI.**



DĄBROWSKO-ŚLĄSKIE ZAKŁADY DRUKARSKIE i WYDAWNICZE Sp. z o. o. w SOSNOWCU.
TELEFON Nr. 1-85.